OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 30 Warszawa, Niedziela 1 sierpnia 1937 r. Rok II

# O lepszy byt narodu

## Nowe drogi ożywienia gospodarczego Polski

Rok bieżący w życiu gospodarczym Polski jest rokiem przełomowym.

W okresie tegorocznej wiosny dało się zauważyć wzmożone więcej niż w latach ubiegłych **tempo pracy**, **większy rozmach w poczynaniach** nad ugruntowaniem trwałości realizowanych planów inwestycyjnych.

### POPRAWA W ZATRUDNIENIU

Wyjątkowa energia z jaką zabrano się **do walki z potężnymi kadrami bezrobotnych**, nie pozostała bez wpływu na wyniki przedsięwziętej akcji. Wyraża się to najdobitniej w zdecydowanej **poprawie na rynku pracy**.

Konsekwentna, choć z wielkim nakładem trudów prowadzona akcja przez czynniki rządowe na gruncie górnośląskiego przemysłu górniczo-hutniczego oraz wielkiego i średniego przemysłu w ogóle, sprawiła, że z końcem maja b. r. liczba osób zatrudnionych w tych zakładach wyniosła ponad 736,5 tysięcy.

Gdy cyfrę tę porównamy z zestawieniem stanu zatrudnienia z roku ubiegłego zauważymy kolosalną różnicę: znalazło zatrudnienie w bieżącym roku **o całe 90 tysięcy osób więcej!**

Jest to poprawa bardzo znaczna i nieprawdopodobnie wielka w skali porównań z postępującym biegiem zatrudnienia w ostatnich latach kryzysu. Nie należy wątpić, że wstępujemy pomaleńku na drogę ożywienia życia gospodarczego państwa.

### BEZ OPTYMIZMU

Jakkolwiek nie przychodzi to nam łatwo to jednak **bez zbytniego optymizmu**, wierzyć możemy, że wciąż posuwamy się naprzód wielkimi krokami i w niedalekiej przyszłości osiągniemy jeszcze w wyższym stopniu niż dotychczas cel do którego ustawicznie zdążamy.

Wprawdzie, bardzo daleko jesteśmy jeszcze od właściwego wkraczania w koniunkturalne bramy pomyślności gospodarczej, lecz fakt pojawiającej się poprawy powitać należy z tym większą radością, że zbliżamy się **do okresu przedkryzysowego**, mimo, iż dziś zdołaliśmy osiągnąć w zakresie produkcji cztery piąte stanu ostatnich lat „dobrej koniunktury".

Należało by powiedzieć że współczynnik aktywności poważnie się zaznaczył nietylko w widocznym **podciąganiu osłabionego organizmu gospodarczego** w zwyż, ale również w rozbitych szeregach pozostałego blisko miliona osób liczącego bezrobotnego świata pracy, wyglądającego przez lata stagnacji na mającą wciąż nastąpić ogólną poprawę bytu.

### PROMIEŃ NADZIEI

Wystarczyło lekkie poruszenie z miejsca koła gospodarki państwowej i narodowej, aby rozpędzić w społeczeństwie nadeszłe chmury zwątpienia i wprowadzić nastrój innej atmosfery.

Miało to ten dobry skutek, że bezrobotne masy społeczne miast i wsi, ujrzały przed sobą wypłynięty z ciemnych chmur zwątpienia **promień nadziei**, pozwalający wierzyć, że pobudzone do życia pierwsze koło rozpędowe poruszy siłą swego rozmachu wszystkie sprężyny zastygłego przemysłu, który być może, w niedalekiej przyszłości wchłonie oczekujący jeszcze na warsztaty pracy milion bezrobotnych.

Nie wiadomo dokładnie jak długo przyjdzie wyczekiwać na oczekiwane z niecierpliwością przemiany, lecz pewne jest to, że proces tego wyczekiwania znacznie krócej trwać będzie, niż długotrwały okres zabójczej stagnacji.

Troska o lepszy byt narodu nie jest tylko troską samego społeczeństwa.

Nad rozwiązaniem zawiłego problematu ożywienia życia gospodarczego głowią się najwybitniejsi ekonomiści, a przede wszystkim rząd, który wziął na siebie **odpowiedzialność za życie wielomilionowych mas swego** narodu, który nie bez słuszności, wynikającej z konieczności życia, domaga się właśnie od rządu, zagwarantowania pracy i znośnych warunków bytu w państwie, dla którego żyć pragnie i budować bezustannie jego potęgę.

### FUNDUSZ PRACY

Utworzony przez rząd Fundusz Pracy nie jest niczym innym, jak **konstruktywnym aparatem** administracji podzielczej pracy w państwie, działającym wyłącznie niemal w kierunku jak największego zatrudnienia.

Czy działalność tej instytucji wyrażać się będzie w formie zupełnego finansowania robót państwowych czy samorządowych, czy wreszcie subwencjonowania tylko w pewnej części przedsiębiorstw prywatnych, prowadzących roboty we własnym zakresie, — **cel jej jest wyłącznie jeden**, a mianowicie: dążność aktywnego współdziałania w gospodarczej odbudowie kraju, przez **zdecydowaną walkę z bezrobociem** i tworzenie drogą pośrednią lub bezpośrednią warsztatów pracy, obojętne, na jakich odcinkach.

Dzięki Funduszowi Pracy w roku ubiegłym 1936 **dano pracę 228 tysiącom bezrobotnych**, powiększając ten stan liczebny w roku bieżącym do około 270 tysięcy.

Rok bieżący jest dla polskiego świata pracy wyjątkowo korzystny.

### DOKSZTAŁCANIE

Na specjalną uwagę zasługują ostatnio plany Funduszu Pracy, mające za zadanie **dokształcanie zawodowe** bezrobotnych robotników.

Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że jakkolwiek bezrobocie w Polsce stanowi jedną z największych bolączek, to jednak **jesteśmy w stanie zatrudnić** pokaźną ilość ludzi bez żadnych trudności, ale ludzi — wykwalifikowanych w określonych zawodach.

Mimo, iż mamy zapotrzebowanie na wyspecjalizowanych robotników — robotników tych nie mamy!

Tysiące polskich robotników to „rozparzeńcy", którzy jakkolwiek nazywają się rzemieślnikami — mają **w fachowym wykształceniu** stosunkowo bardzo wielkie braki i absolutnie nie są w stanie wykonać żadnej bardziej odpowiedzialnej pracy.

### SPECJALIZACJA

Mając to na uwadze, postanowiono podjąć energiczną akcję w kierunku **specjalizowania bezrobotnych** w poszczególnych zawodach by posiadane braki dać im możność uzupełnić gruntowną nauką, nie pobierając od bezrobotnych żadnych opłat, a przeciwnie, bezpłatnie dać im wszystko, co będzie do tego celu potrzebne—byle się tylko chcieli poświęcić uzupełnieniu swych wiadomości fachowych i jako fachowcy, otrzymali następnie pracę.

Patrząc na tego rodzaju przedsięwzięcie z punktu widzenia społecznego, nie można nie powiedzieć, że jest to myśl piękna i zasługująca na daleko idące uznanie.

Nie pominięto tutaj również i młodzieży.

W wielu miejscowościach Polski, szczególnie w środowiskach wielkich skupisk bezrobotnych pozakładano bądź zakłada się ośrodki pracy fizycznej.

### OŚRODKI PRACY FIZYCZNEJ

Chodziło o to, aby opuszczająca mury szkolne młodzież oraz młodzież poza szkolna w ogóle, **nie stawała się ciężarem społecznym** z powodu braku jakiegokolwiek przygotowania praktycznego—zawodowego.

Należało więc podjąć zdecydowaną walkę z deprawacją młodego pokolenia, które nie znajdywało dla siebie właściwych dróg wyjścia, tym bardziej, że **nadmiar rąk roboczych** uniemożliwiał dostęp do warsztatów pracy.

Uznano, że najskuteczniejszą bronią w walce z bezrobociem będzie **zawodowe wychowanie młodzieży;** zorganizowano sieć ośrodków pracy fizycznej, które w pewnym stopniu zatrudniają bezrobotnych, kształcą ją zawodowo dla zdobycia pełnych kwalifikacyj i roztaczają opiekę kulturalno-światową.

### ZANIEDBANA MŁODZIEŻ

Najbaczniejszą **uwagę zwrócono na młodzież wyjątkowo zaniedbaną** i pozbawioną zupełnie możności kształcenia się zawodowego.

Pracę w poszczególnych ośrodkach dostosowano w miarę możności do warunków lokalnych, starając się o to, aby na produkcję warsztatową było zapotrzebowanie, i, aby nie trzeba było troszczyć się o rynek zbytu.

Dlatego też po gruntownym zbadaniu istniejących możliwości rynkowych, wstępne próby poszły w kierunku tworzenia takich ośrodków pracy, które będą mogły wytwarzać przedmioty nie produkowane na rynku danego miasta, względnie sprowadzane z zagranicy.

Między innymi chodzi tu o jak najszersze rozwinięcie pracy o **charakterze regionalnym**, a tym samym o celowe zaszczepienie wytwórczości ludowej.

Wykwalifikowanie młodego pokolenia na fachowców, spowoduje niewątpliwie poważną przemianę w życiu społecznym Polski, i, o ile może być mowa o celowym wychowaniu, to przede wszystkim jedynie w tym kierunku pójść powinny wszystkie zamierzenia.

Podstawą dobrobytu jutrzejszej Polski, będzie umożliwienie potężnym kadrom młodzieży dostępu **dziś** do rzemieślniczych warsztatów pracy.

Brak różnego rodzaju rzemiosła na ziemiach Reczypospolitej i **brak dobrych rzemieślników**, winien być zastąpiony przez dorastającą młodzież, która znajdzie trwałą egzystencję na długie lata, a warsztat pracy utoruje młodemu pokoleniu drogę do życia.

Tymi właśnie, nowymi drogami, dojdziemy do ożywienia życia gospodarczego Polski.

**Stanisław Śledzi**

# Spójnia narodowa

## Wyznanie obroną przed asymilacją

Mało kto wie, że w powiatach: łaskim i piotrkowskim pod Łodzią istnieją po dziś dzień liczne kolonie czeskich **wychodźców religijnych**, które zachowały swój język ojczysty, tradycje narodowe i zwyczaje oraz głębokie przywiązanie do religii. Kolonie te nazywane są zelowskimi, od nazwy głównej gminy Zelów w tym wieńcu osad czeskich ewangelików.

### PIERWSI EMIGRANCI

Kolonie zelowskie były założone w 1802 r. przez czeskich **emigrantów ze Śląska**. Pierwszym, który zawędrował w te strony, był, zgodnie z relacjami kroniki kościelnej zelowskiej, niejaki **Aleksander Petrozelin**, który, podróżując przez ziemię śląską do Polski, był przez tamtejszych Czechów — osadników proszony o zapośredniczenie w kupnie ziemi na Mazowszu lub na Kujawach.

Petrozelin istotnie spełnił prośbę osadników czeskich z Czermina i Taboru i **kupił od Józefa Świdzińskiego** w Zelowie w powiecie łaskim za 154.000 złotych duży folwark, dokąd w końcu 1802 r. przybyli czescy osadnicy.

Kim był Aleksander Petrozelin to pozostało niewiadomą, lecz domyślać się należy, że był to zapewne jakiś **podróżujący kantor kalwiński**, gdyż w łódzkim i piotrkowskim wiele majątków ziemskich znajdowało się w rękach polskiej szlachty kalwińskiej, która zdawien dawna podtrzymywała stosunki z husytami i ewangelikami czeskimi.

Zelów stał się ośrodkiem osadnictwa czeskiego na całą okolicę. Mało, stał się kolebką wszystkich Czechów osiadłych później w Łodzi, Piotrkowie, Żyrardowie, Warszawie, wielu z **Zelowa przesiedliło się na Wołyń** (jeszcze przed r. 1868, t. j. okresem inspirowanej przez rząd rosyjski emigracji — 1868 — 1891), a nawet w okresie ogólnej koniunktury wyemigrowało za Ocean.

### ZELÓW I OKOLICE

Wokół Zelowa gęstym wieńcem powstały czeskie gminy: Zelów, Zelówka, Poździenice, Józefatów, Zelówek, Poździenice, Józefatów, Bujny, Bocianicha, Bachorzyn, Herbertów, Faustynów, a najodleglejszym był Kuców w powiecie piotrkowskim, powstały w 1818 r. z parcelacji majątku Kleszczowskich.

Polska publikacja Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą wspomina, że **„kolonia czeska w Zelowie w województwie Łódzkim liczy około 1.000 osób"**. Podobne stanowisko zajmuje i Piotr Włodarski w broszurze „Zagadnienia narodowościowe w Polsce odrodzonej".

Na temat liczby czeskich kolonistów zelowskich w piśmiennictwie czeskim mamy szereg prac. Tak np. **A. V. Szembera** w artykule p. t. „Ilu jest Czechów, Morawian i Słowaków i gdzie zamieszkują?" (Czas. Czes. Muz. z roku 1876) na podstawie relacji byłego nauczyciela zelowskiego **A. Korzenia** określa liczbę kolonistów czeskich w okolicach Zelowa na 2800, z czego 1200 ma zamieszkiwać w samym Zelowie i jego najbliższej okolicy.

Dr. J. Auerhan, znany czeski publicysta w sprawach narodowościowych, określa liczbę mieszkańców kolonii zelowskich (Zelów, Zelówka, Poździenice, Józefatów, Ignaców z Weroniką, Bujny) na 6000, a w tej liczbie 1000 Polaków, 1800 Żydów i około 100 Niemców. A więc już przed wojną światową **dr. Auerhan** obliczał Czechów zelowskich na 3.000.

Jeszcze dalej posuwa się w swych obliczeniach **dr. Bohumil Vydra**, swego czasu lektor jęz. czeskiego na Uniwersytecie Warszawskim (1924 — 1932), który te kolonie zwiedzał i który przeprowadzał tu badania lingwistyczne. Dr. Vydra pisze:

**„Na podstawie danych, udzielonych mi przez sekretarza urzędu gminnego w Zelowie (a nie na podstawie urzędowego spisu ludności, który podług oświadczenia sekretarza nie jest ścisły, ponieważ ludność w obawie przed podatkami podawała niedokładne wiadomości) liczbę mieszkańców gminy zelowskiej należy obliczać na blisko 9000 mieszkańców, wśród których prawdopodobnie jest 5½ tysiąca Czechów, do tej liczby należy dodać ze wsi najbliższych jeszcze około 500 dusz, tak że można obliczać w kolonii zelowskiej jakieś 5800 Czechów. Od prócz tego w oddalonym (około 32 klm.) Kucowie naliczył dr. Auerhan w 1909 r. 440 rodaków. Resztę mieszkańców zelowskich stanowią Żydzi (najwięcej, Polacy i Niemcy (tylko jakieś 60)".**

W relację tę jednakże nie uwierzył miarodajny publicysta czeski Chmelarz i zadowolnił się określeniem liczby Czechów w kolonii zelowskiej na 3.000.

### ILU CZECHÓW

Zdaniem naszym liczba 1.000 Czechów w kolonii zelowskiej nie odpowiada zapewne dzisiejszemu istotnemu stanowi rzeczy. Podczas ostatniego spisu ludnościowego nie zawsze tutejsi mieszkańcy podawali prawdę. Ale trzeba uwzględnić **silnie postępującą polonizację** tutejszych Czechów i ich rozpraszanie się po najdalszej okolicy.

Ileż to dziś już jest wiele rodzin polskich nawet katolickich, które przed trzema pokoleniami wyemigrowały z kolebki zelowskiej. Małżeństwa mieszane i osiadanie po mniejszych miasteczkach w oddaleniu od skupisk czeskich — powoduje czy prędzej, czy później polonizację.

Tak się stało z wieloma Czechami w Żyrardowie, a w Warszawie po przewrocie mogliśmy obserwować i takie wypadki, że Czesi, dzięki akcji tutejszej Besedy przypominali sobie o swej narodowości, podczas, gdy ich dzieci przylgnęły do polskości...

Wymownym tego przykładem jest postać pisarki polsko-czeskiej, **Antoniny Smiszkowej** (Antoszki), zasłużonej polskiej działaczki oświatowej. Antonina z Pelców Smiszkowa, niewątpliwa Czeszka pochodzeniem i uczuciami, uważała się na schyłku życia tylko i tylko jako Polka. Opisywała to niedawno H. Radlińska (na łamach „Niepodległości" 1936 — 7) i cytowała szereg wyjątków z pamiętnika Antoszki.

Biorąc za podstawę obliczeniową **starsze pokolenie**, które przyznaje się otwarcie do czeskiej narodowości i ich dzieci, może doliczymy się 3.000 Czechów zelowskich, ale wliczając w to mieszkańców czeskiej narodowości wszystkich osad w pow. łaskim i piotrkowskim. Natomiast, odliczając **młodszą generację**, całkowicie już spolszczoną, to nie będziemy mieli więcej Czechów, jak 1500 — 2000 najwyżej.

Pojęcie narodowości wśród zelowskich Czechów ściśle się wiąże **z pojęciem wyznania**. Ewangelicyzm jest tu silną więzią.

Każdy Czech tutejszy to kalwin, husyta lub baptysta, co Polak, to katolik, a co Niemiec to luteranin. Żywot religijny tutejszych Czechów przypomina żywo czasy ariańskich zborów polskich, opisywane w powieściach Kossak-Szczuckiej. Czescy osadnicy utrzymują tu własne, odrębne bóżnice, przeważnie kalwińskie.

Obecnie posiadają własnych kaznodziejów, chociaż nie zawsze ich mieli. Kaznodzieją kalwińskim jest **V. Fibich**, baptystycznym jest **K. Strzelec** z Gródka na Śląsku. K. Strzelec uważany jest także za tęgiego publicystę polskiego w polskiej prasie protestanckiej a wiele też działał wśród baptystów w całej Polsce.

Husyci wśród Zelowian najmniej posiadają wyznawców, ale mają również swego kaznodzieję **F. Holeczka** z czeskiego Husyńca.

Wójt (Józef Jersak) i sołtys (P. Hart) byli zawsze czeskiej narodowości.

W porównaniu z wołyńskimi Czechami, Czesi zelowscy są ubodzy.

### CHAŁUPNICY

Podział majątkowy z biegiem pokoleń sprawił, że z karłowatych gospodarstw rolnych rodziny czeskie nie mogą się już wyżywić i **muszą dorabiać chałupnictwem włókienniczym.** W każdej prawie chacie stoi warsztat tkacki, a że Czesi cieszą się opinią doskonałych rękodzielników i dokładnych w wykonaniu powierzonych im robót, więc mają zwykle pod dostatkiem zamówień.

Gleba tutejsza nie jest bardzo urodzajna i wymaga wielu trudów i inwestycyj w uprawie, to też z roku na rok wzrasta albo **reemigracja do Czech i na Morawę**, albo coraz większe rozproszenie i co zatem idzie polonizacja.

Dzięki tylko oszczędności, dużej wstrzemięźliwości i pracowitości (warsztaty tkackie terkocą od świtu do późnego wieczora), Czesi zelowscy jakoś sobie radzą, chociaż **największym utrapieniem** ich jest to, że nie pracują bezpośrednio dla fabrykantów, ale pozostają w zależności od hurtowników.

Że ta oaza czeskości przetrwała w morzu polskim przeszło sto lat, to tylko może zawdzięczać **odrębności wyznaniowej** i czytaniu Pisma Św. w języku czeskim. W tutejszych rodzinach można spotkać wiele bardzo cennych wydań książek czeskich, które są w wielkim poszanowaniu osadników i traktowane jakby relikwie.

Szkoła powszechna w Zelowie jest polska, ale naucza się również i języka czeskiego i to z podręczników nadesłanych przez rząd czechosłowacki.

### TOLERANCJA

Polskie władze szkolne zachowują względem osadników zelowskich **jak najdalej posuniętą politykę tolerancyjną** i w zakresie narodowościowym i wyznaniowym. Dawniejsze szkoły wyznaniowe zanikły.

Od 1914 r. istnieje tu wielka biblioteka czeska, stale uzupełniana przez napływające z Czech dary, a mimo wszystko wśród młodych rozwija się pomyślnie ruch kulturalny, oczywiście w duchu narodowo-czeskim, przez nikogo nie krępowany.

Osadnikom czeskim wiele redakcyj pism czeskich (jak np. Kostnické Jiskry) **posyła egzemplarze darmo.** Prenumerują tu również i czeską prasę codzienną.

Między sobą Czesi zelowscy nie mówią czeskim językiem literackim, ale specjalnym narzeczem, którym mówią Czesi we wschodnich Czechach. Narzecze to jest dokładnie opisane w rozprawach Jireczka, Hodura, Stejskala, Kotika, Vydry i innych. Sami o sobie Zelowianie mówią, że wywodzą się właściwie z rodzin emigranckich z pod Litomyśla i Wysokiego Myta.

Wpływ polszczyzny silnie też zaznaczył się na narzeczu zelowskim, zarówno w słowniku, jak i budowie zdań.

**„Wpływy polskie jak to mówi B. Vydra — sięgają nawet i dalej, jakże często dotyczą i wymowy niektórych samogłosek, ich kwantytatywności, akcentu (rzadziej), a niekiedy sięgają i powstawania nowych słów".**

Charakterystyczne jest dla Czechów - osadników w Polsce, że wiele rodzin wołyńskich i zelowskich jest tego samego nazwiska (np. Tomeszowie), co popiera wywód, że najstarszy koloniści wołyńscy wzięli swój początek z Zelowa.

### RÓŻNICE W WYMOWIE

Czecha zelowskiego odróżni się odrazu od wołyńskiego wymawianiem u(ł) zamiast czeskiego l jako typowego dźwięku pośredniego między polskim l a ł.

Tak np. mówią na wódkę „korzałka", wymawiają w odróżnieniu od rdzennych Czechów podwójne n w wyrazach: jak Anna, povinnost, czy panna, bardzo często zamiast g słyszy się dźwięk „dj" albo i „j", a więc zamiast ewangelik, słyszy się awendjelik, a niekiedy zupełnie po słowacku ewanjelik.

Polak mówi: gdzie, Czech rdzenny gde, ale Zelowianin hde. Dzięki nauczycielstwu wymowa tego „hde" już się poprawiła.

Zjawisko asymilacji spółgłoskowej jest również tutaj ciekawe, nie mówią więc: hańba a hamba, nie mówią prikop ale krikop, nie slunecnice, ale clunecnice.

Pod wpływem polskim nie używają wielu typowych czeskich nazw np. „záclona" (firanka), ale właśnie „firanki" (ze staro-niemieckiego Fürhänge).

Są inne jeszcze zmiany: zamiast schovat mówią skovat, zamiast sžetnice — seknice... Kiedy zapytać Zelowianina, jakimi słowy zaczyna się hymn czeski — powie: „gde domoch muj" (a prawidłowo po czesku będzie: kde domov moi). Np. proboszcza nazywają nie jak w Czechach fararzem, ale falarzem.

Różnice gwary zelowskiej są tak znaczne, że Czech rodowity, nie znający polskiego, wielu słów nie będzie zupełnie rozumiał tak np. Zelowianin powie **ba brice** zamiast po czesku na „bryćce", powie „zaci" (zač si) — co po polsku znaczy „po co", a używa słów poprzekręcanych z polskiego, jak puralis — polskie: pugilares — czeskie: peneženka; žlice — czeskie: lžico, polskie: łyżka; pokriva zamiast czeskiego kopriva (po polsku: pokrzywa), albo „ve drvách" (zamiast po czesku: ve dverich" — przypomina to polskie „we drzwiach").

Odwrotnie i Czesi wywarli pewien wpływ na mowę okolicznej ludności polskiej, która używa wielu słów z „języka zelowskiego".

Tak się przedstawia relacja o wyjątkowej osadzie czeskiej w ziemi łaskiej i piotrkowskiej w centrum Polski.

**Antoni Starża.**

# Niefortunna eskapada

## Wyprawa polskiego baletu do Paryża

Bardzo dobrze rozumiem naszą ambicję narodową, że pragnęlibyśmy przodować w literaturze, nauce sztuce, sportach i t. d. Zbytnia jednak **wybujałość ambicji często prowadzi na manowce**, gdyż nie pozwala nam dojrzeć naszych możliwości. Pożądanie zwycięstwa na każdym polu przechodzi u nas w pewien rodzaj histerii i, co jest najsmutniejsze, ta słabość przedostaje się nawet do sfer przodujących na polu kulturalnym, które poprzednio nie przejawiały takiego zacietrzewienia.

Naszym zdaniem do wytworzenia tego rodzaju fałszywych pojęć przyczynił się w znacznej mierze pewien odłam prasy, który, wychodząc z założeń jemu wiadomych, sugeruje nam wprost nadprzyrodzone zdolności. Nic więc dziwnego, **w razie niepowodzenia** zwalamy winę na wszystkie inne czynniki czy też okoliczności, tylko nie na nas samych.

Czasem coprawda mając przeciwników bardzo słabych chlubimy się zwycięstwem. Jeżeli tego rodzaju fakty mogą sporadycznie zdarzać się naprzykład w sporcie, to rzecz się znacznie gorzej przedstawia z pewnym odłamem sztuki, gdzie zakłamanie doszło do ostatecznych granic.

Mam tu na myśli —**taniec, o którym, od dłuższego czasu, tak wiele się u nas pisze.**

Łokciowe sprawozdania podawane przez „specjalistów" w dziennikach czy też tygodnikach przypisują nam: **niebywałe zdolności taneczne, nadzwyczajne sukcesy na międzynarodowych konkursach**, wydają propagandę na terenie zagranicznym oraz podkreślają wysoki poziom sztuki tanecznej w Polsce.

Z uwagi zapewne na ten „wysoki" poziom zdecydowano się na wyasygnowanie **subsydium 300 tysięcy złotych** na zagraniczną propagandową imprezę baletową, uruchamiając przede wszystkim kosztowny aparat administracyjny.

Jak dowiadujemy się imprezę tę organizuje „Towarzystwo Polskich Widowisk Artystycznych", Dyrektorem tego zespołu baletowego ma być **Arnold Szyfman, reżyserami: Leon Schiller i Węgierko.**

Przecieramy oczy ze zdumienia i pytamy samych siebie, **co mogą mieć z baletem wspólnego ci trzej panowie.**

Dyrektor Szyfman nigdy nie zdradzał wielkiej inklinacji w kierunku tanecznym, dowodem choćby tolerowanie w jego zespole teatralnym w Teatrze Polskim uczennic pewnej szkoły plastycznej. Za jego to dyrekcji widzieliśmy w „Świerszczu za kominem" dziwoląg taneczny, nie mający nic wspólnego ze sztuką Dickens'a.

Pana Węgierkę, reżysera dramatycznego, nie możemy sobie w żaden sposób wyobrazić w charakterze reżysera baletowego. Czy Związek Artystów Scen Polskich **„Z.A.S.P." przewidział podobny „pasus"** i czy wyegzaminował pana Węgierskę ze znajomości widowisk baletowych?

Od pewnego czasu istnieje tendencja dawania specjalnych zastrzyków zamierającym niby formom sztuki scenicznej; naprzykład formą takiego zastrzyku jest reżyserowanie przez aktorów widowisk operowych. Czy to prowadzi do celu? Śmiemy wątpić.

Naprzykład w **operze „Straszny Dwór", reżyserowanej przez pana Zelwerowicza**, nie doszukaliśmy się specjalnych inowacyj. Jeżeli reżyser dramatyczny nie potrafił ożywić opery, to cóż dopiero mówić o balecie, który jest daleko trudniejszy do zmontowania.

A teraz przejdźmy do pana Leona Schillera, który zapewne jest desygnowany na pierwszego reżysera, z racji jego studiów nad „muzykologią i teatrologią", i który ma również opracować teksty. Nie chcielibyśmy wygłaszać złej wróżby o powodzeniu usiłowań pana Schillera, musimy jednak stwierdzić, że dwukrotnie poniósł on porażkę, — właśnie w Paryżu.

Pierwszy raz, kiedy pewien zespół plastyczny, reżyserowany przez niego, a popisujący się na konkursie paryskim polskimi tańcami ludowymi, całkowicie się załamał. Drugi znów raz, kiedy **krytyka francuska z przekąsem** odniosła się do jego scenariusza „Harnasi".

Że musiała być pewna doza prawdy w tym ostatnim twierdzeniu, świadczy fakt grania „Harnasi" na scenie Wielkiej Opery w Paryżu tylko kilka razy.

Jeżeli to ma być również prawdą, że w scenariuszu „Harnasi", przynajmniej w pierwszej wersji tak było, **bohater przez cały przeciąg baletu miał udawać chromego rozbójnika**, a dopiero pod sam koniec wystąpić we właściwym charakterze, to będzie najlepszym **dowodem nieorientowania się pana Schillera w samej istocie i treści tańca.**

To wszystko jest złym omenem dla powodzenia imprezy, chyba że „do trzech razy sztuka".

To, że pan Schiller w swoich „sztukoburczych" pomysłach reżyseruje sceny zbiorowe w dramacie na sposób taneczny, **naśladując baletmistrza Salvatore Vigano**, nie jest żadną rewelacją ani też patentem na reżysera baletowego.

Jest to raczej nieporozumieniem, gdyż w dramacie główną rolę powinno grać „słowo", a nie gest i „pseudotańcowanie".

Toteż nie przypuszczamy nawet na chwilę, aby **Bronisława Niżyńska**, która ma być baletmistrzem owej propagandowej imprezy, a która jest sama znakomitym reżyserem, zgodziła się na współpracę pana Schillera w reżyserowaniu jej baletów.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że mamy w ramach owej propagandy też pokazać światu „oryginalną tematykę tańców ludowych", której pierwsza jaskółka zrobiła klapę na konkursie w Paryżu, i do której z racji swojej muzyki, niechcący był wciągnięty pan Maklakiewicz, to coś gdzieś nie pasuje.

A kwestia repertuaru? Przecież my właściwie mamy tylko **„Pana Twardowskiego", „Wesele w Ojcowie"**, (kilkakrotnie przerabiane) i parę jednoaktowych baletów. Czy to mamy pokazać zagranicy?

„Wesele w Ojcowie" **zagranicą już nieraz widziano**, „Pana Twardowskiego" ze względu na wymagany wielki zespół wystawić nie można.

Cóż więc pozostało? Wystawienie zupełnie nowych baletów, które nie zdążyły przejść próby ogniowej w kraju mogłoby zakończyć się katastrofą. To jest bardzo niebezpieczne.

Tutaj nasuwa się mała uwaga. Dlaczego w komunikacie niema nazwiska kompozytora Perkowskiego, którego muzyka do baletu „Swentowid" jest podobno bardzo wartościowa?

Komunikat mówi o 150 członkach zespołu. Gdzie ich szukać? Jestem przekonany, że palców obu rąk byłoby zawiele do wyliczenia **wartościowych jednostek tanecznych.** Chyba, że w komunikacie przez omyłkę podano końcową cyfrę zera. Tak, razem piętnastu tancerzy i tancerek, to zgoda.

Komunikat podaje, że pan Schiller „mobilizuje również najlepsze siły taneczne", w co śmiemy wątpić, gdyż przede wszystkim powinien był **zaprosić do współpracy wybitniejszych polskich baletmistrzów**, a to celem, nietyle okazania pomocy Bronisławie Niżyńskiej, która jej nie potrzebuje, lecz wystawienia kilku rywalizujących ze sobą utworów baletowych.

„Wykręcanie się sianem" że pewien baletmistrz polski nie może być zaangażowany do wystawienia swojej pracy z powodu zajścia z Lifarem, znakomitym tancerzem i baletmistrzem Opery Paryskiej, dowodzi iż cała **impreza będzie dokonana w kółku swoich „najbliższych"** i sympatyków. Co zaś do przeszkód ze strony Lifara, włóżmy je między bajki, jest on zbyt wielkim artystą, ażeby sobie pozwolić na stawianie przeszkód polskiemu baletowi; zresztą byłoby to śmieszne.

Uważamy, że artystkę tak wielkiej miary, jaką jest Bronisława Niżyńska, nie można posądzić o zazdrość w stosunku do innych baletmistrzów, przeciwnie jesteśmy pewni, że byłaby ona zadowolona, gdyby który z baletmistrzów polskich ułożył **balet osnuty na tle polskich tańców narodowych,** a to dlatego, iż nie odczuwa ona jeszcze w pełni głębi ducha polskich tańców.

Obecnie każdy z polskich baletmistrzów uważa siebie za jedynie godnego do reprezentowania prawdziwej sztuki. Dajmy im **możność szlachetnej rywalizacji.** Niech krytyka, laury i głos opinii zagranicznej wyda wreszcie swój wyrok, który z nich ma być godnym następcą Romana Turczynowicza, słynnego baletmistrza.

Jeżeli do tej pory poświęciliśmy tyle atramentu samym kierownikom, i repertuarowi to teraz pora zastanowić się nad wartością zespołu.

Otóż, przedstawienia baletowe mogą opierać się na: a) wybornych solistach lub b) zdyscyplinowanym zespole.

Wobec zaprzepaszczenia kard „corps de baletu" w Teatrze Wielkim, który byłby odskocznią, **trzeba rozpocząć syzyfową pracę organizowania zespołu**, a który nie może być skleconym na poczekaniu.

Chór baletowy, to nie operowy, tutaj potrzeba wielu i wielu miesięcy a nawet lat, żeby stworzyć coś porządnego, a trzeba również wziąć pod uwagę, że obecni kandydaci do takiego chóru są niżej przeciętnych wymagań.

Jeżeli do tego dodamy, że **nasze tancerki solistki nie są jeszcze wybitnymi siłami** oraz, że nie posiadamy znakomitych sił męskich na miejscu, to należy przypuścić, że powodzenie imprezy znajduje się pod wielkim znakiem zapytania. Podobno **usiłowano pozyskać polskich tancerzy** popisujących się z wielkim powodzeniem w trupach rosyjskich, co nie jest jedynym lekarstwem na niedomagania baletowe, gdyż przyjdzie do tego, że prasa zagraniczna powie, iż w zespole baletowym polskim, jak podobnie i w litewskim, który popisywał się niedawno za granicą, solistami są Rosjanie, a to z okazji poprzedniego popisywania się polskich tancerzy w trupach rosyjskich.

Cała ta impreza znajduje się dopiero w stanie „embryo", a czasu tak mało zostało, zaledwie parę miesięcy. W jaki sposób zdołają organizatorzy uruchomić to wszystko, jest dla nas zawiłą tajemnicą.

Naszym zdaniem z tego wszystkiego wyniknie tylko wielka kompromitacja.

Dlatego choćby będzie kompromitacją, że na nasze nieszczęście, balet warszawski cieszy się zagranicą wielką sławą sukcesów przedwojennych. Popisywanie się też amatorskimi wyczynami do niczego nie doprowadzi, bo porównanie z zespołami De Basila i „Ballet Russe de Monte Carlo" wypadnie tylko na naszą niekorzyść.

Podobno istnieje **projekt wysłania baletu sowieckiego na występy zagranicę.** Jeżeli to dojdzie do skutku, to nasz balet przy nim będzie wyglądać, jak prowincjonalna trupa.

Baletmistrzyni Niżyńskiej też nie można obarczać zbyt wielką odpowiedzialnością. Gdyby ona popracowała nad polskim zespołem przez pewien przeciąg czasu, to byłoby co innego, ale w obecnych warunkach wymagać czegoś nadzwyczajnego, byłoby marzeniem „ściętej głowy".

Myśl propagandy tańca polskiego kiełkowała już od dłuższego czasu w głowach niektórych osób i zapewne możliwość takiej imprezy skłoniła pana Szyfmana do skombinowania subsydium.

Wyrażamy jednak powątpiewanie, czy dyrektor Teatru Polskiego, jako zdolny administrator, zdaje sobie sprawę, że **subsydium w sumie trzystu tysięcy jest stanowczo za małe na** uruchomienie „tournée" baletowego.

Wynagrodzenie zespołu artystycznego, technicznego i orkiestry za czas prób i występów, kompozytorów, malarzy, koszt kostiumów i dekoracyj oraz rekwizytów, przewóz zespołów i bagażu, reklama i t. d. **pochłonie grubo większe sumy** i trzeba będzie wyjednywać jeszcze jedno subsydium rządowe.

Już obecnie mówią, że, nowa organizacja Towarzystwa Polskich Widowisk Artystycznych", to innego rodzaju T.K.K.T. z jego posadkami dla wybranych i subsydiami.

Komunikaty w zagranicznych pismach mówią **o występach polskiego baletu oraz opery na wystawie w Paryżu.** Sezon ma podobno trwać około dwóch tygodni.

Jeżeli to jest prawda, to nie warto na taką krótką efemerydę tracić tyle pieniędzy. Gdyby nawet taka impreza miała trwać dłużej, to też nie warto tego uruchamiać, gdyż zbyt wiele jest w tym ryzyka i dlatego lepiej owe subsydium w sumie trzystu tysięcy złotych obrócić na podniesienie poziomu sztuki tanecznej w Polsce.

Nawiasem pragniemy zaznaczyć, że **propozycyj występów** balet polski spotkał i spotka niemało. Już dziesięć lat temu, a więc kiedy zespół baletowy był dość liczny i zdyscyplinowany, niżej podpisany miał propozycje urządzenia „tournée" baletu polskiego w Rumunii, Francji i Hiszpanii, które jednak nie doszły do skutku z powodu **żądania dyrekcji Opery jednego miliona złotych** tytułem zastawu kostiumów i dekoracyj! Oto jak niektóre **„niezainteresowane"** sfery

dalszy ciąg na stronie 4-ej

# Adresy były gotowe...

## „Merkuryusz Polski" o zamachu na płk. Koca

Świetnie redagowany tygodnik „Merkuryusz Polski", zastanawiając się nad zamachem bombowym na płk. Koca, wypowiada następujące interesujące uwagi:

„Zamach na płk. Koca, na szczęście nieudany, nosi tak wyraźne znamiona prowokacji przeciwko rządowi i przeciwko pewnemu środowisku, jak rzadko który wypadek w historii. To już nie białymi nićmi, a poprostu białymi postronkami szyta intryga.

**OD PÓŁ ROKU RZECZ JASNA**

Od pół roku, t. j. od chwili, kiedy stało się głośne, że płk. Koc podjął akcję właśnie mającą na celu skonsolidowanie narodowo czującej części społeczeństwa, zabiegi mafii nabrały charakteru wyraźnego: wszystkie zmierzały do uniemożliwienia zgody narodowej, do skłócenia wszystkich odłamów, do rozżarcia Polaków wzajemnie na siebie, a przede wszystkim do poszczucia na siebie dwu obozów: „rządowego i t. zw. „narodowego".

Dwa miesiące temu, wyliczając szereg aktów prowokacyjnych, mających na oku ten właśnie cel, które się zdarzyły w tym krótkim przeciągu czasu, postawiliśmy tezę, że napewno, w najbliższej przyszłości, nastąpią nowe „wypadki losu", które znowu rozżarzą na siebie poszczególne ugrupowania i sprawią, że zamiast jednego wielkiego obozu siły wciąż będzie panował w Polsce stan rozproszkowania i słabości.

Niestety, proroctwo to spełniło się w całej smutnej rzeczywistości. Nastąpił konflikt, który omal nie doprowadził do katastrofalnej wojny państwa z Kościołem, a teraz mamy znowu bombę w Świdrze.

**TO TAK SIĘ ROBI ZAMACH?**

W pamiętniku jednego z szefów policji figuruje taka scena:

Autora wzywają do banku, gdzie popełniono włamanie do kasy. Przyjeżdża i zastaje: drzwi od kasy wyłamane, na podłodze pełno łomów, dłut i innych narzędzi złodziejskich.

Wytrawny policjant popatrzył, uśmiechnął się i wyszedł.

— Aresztować dyrektora i kasjera — szepnął do pomocnika.

Kiedy się potem okazało, iż włamanie istotnie popełnił dyrektor do spółki z kasjerem i wszyscy się dziwili przenikliwości policjanta, stary wyga powiedział:

— Toż to na pierwszy rzut oka było widać, że to jest symulacja. Nieudolna, amatorska symulacja. Prawdziwy włamywacz nie zostawiłby takich śladów. Włosek, zadrapana klamka — oto ślady prawdziwego przestępcy.

**POMYŚLCIE, ŻE TO WY**

Proszę mi wybaczyć, że uczynię tak nieprzyzwoite porównanie, ale pomyślcie, Szanowni Czytelnicy, że to wam właśnie wypadło uczynić zamach. Naprzykład w carskiej Rosji. Cóż uczynicie, wysyłając bombistę na plac?

Przede wszystkim obszukacie go starannie, czy czasem nie ma przy sobie jakich dokumentów, które mogłyby naprowadzić policję na wasz ślad. Odbierzecie bombiście wszystkie dokumenty, wszystkie papierki. Jeśli byście przytem znaleźli przy nim kartkę z waszym adresem, to byście mu uszu natarli:

— Ty ośle! To idziesz na zamach, a mój adres ze sobą zabierasz? A co będzie, jak cię złapią? „Wsypiesz" nas wszystkich!

Otóż proszę sobie wyobrazić, że przy bombiście spod domu płk. Koca znaleziono nie tylko dowód osobisty, ale i legitymację pewnej organizacji politycznej. Co? Dobre zacieranie śladów, nieprawdaż?

Ale to nie wszystko: przy bombiście znaleziono także coś więcej. Mianowicie notatnik z adresami wybitniejszych przywódców pewnego określonego środowiska. Adresy, proszę państwa, już były gotowe. Żeby policja nie potrzebowała długo szukać, żeby odrazu było wiadomo, kogo brać za łeb po tym zamachu.

**TRZY LATA TEMU**

Mimowoli przypomina się inny zamach. Ten, którego ofiarą padł ś. p. Pieracki. Ileż to zajęcy ubito za jednym strzałem! Naprzód: usunięto z placu gorącego patriotę, wierzącego katolika i kryształowego charakteru człowieka — a więc w polityce szczególniej dla pewnych kół niewygodnego. Powtóre: odrazu zlikwidowano pewien bardzo żywo rozwijający się i nader dla tych samych kół niebezpieczny ruch polityczny. Po trzecie: zapełniono Berezę ludźmi takimi, których zamknięcie właśnie bardzo się nadawało do tego, aby między rządem i młodzieżą narodową wykopać przepaść, czyli utrzymać tak dla tych samych pewnych kół wygodny stan rozproszkowania i wojny między Polakami.

Trzy lata skutkował zamach czerwcowy. Dopiero potem okazało się, że kto inny mordował ś. p. Pierackiego, a kto inny siedział w Berezie.

**A KTO WIE, JAK TO BYŁO?**

A zważmy i to, że zamachowiec mógł wcale nie wiedzieć na kogo robi zamach. Mógł wcale nie wiedzieć, że w bombie jest mechanizm zegarowy, który mu w rękach wybuchnie. Mógł myśleć, że to bomba, którą trzeba rzucić do ogrodu. Mało razy w tych okolicach rzucano bomby do ogródków willi?

Do zamachowca mógł przyjść pewnego razu jego stary prowodyr, a zarazem agent pewnych kół (jest to publiczną tajemnicą, że w wielu obozach politycznych tkwią takie rodzynki) i powiedzieć:

— Masz tu, bracie bombę, siadaj na pociąg i jedź do Świdra. Tam i tam stoi domek taki a taki. To jest domek... takiego a takiego obcokrajowca (powiedzmy tak delikatnie)... Tak miarkuj, żebyś tam stanął o godzinie dziesiątej. Pamiętaj. O tej godzinie tam staniesz i rzucisz bombę do ogródka.

A mechanizm był nastawiony właśnie na godzinę dziesiątą minut pięć. I stało się to, co było potrzebne: wybuchła bomba w domu płk. Koca, a przy zamachowcu znaleziono dowody i adresy, wyraźnie wskazujące na środowisko.

A komu naprawdę ten zamach był potrzebny?

Teraz tylko kwestia, czy dadzą się wziąść po raz drugi na tę samą wędkę".

# Pieniądze na pożyczkę dał

## a obligacji nie otrzymał

Mając przed oczami tak powszechną i znaną zasadę, że pożyczane pieniądze są własnością wierzyciela i że dłużnik obowiązany jest je zwrócić, w czym dopomagają w razie potrzeby sądy, trudno istotnie uwierzyć w następujący fakt o którym donosi agencja „Echo":

**Oto w roku 1935 subskrybował Pożyczkę Inwestycyjną pracownik Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej Aleksander Lewandowski na sumę 300 zł. Złożyło się tak nieszczęśliwie, iż po spłaceniu sumy 252 zł. zwolniono Lewandowskiego ze służby na P. K. P. przyczym nie nabył uprawnień emerytalnych, wobec czego pozostał wraz z rodziną bez żadnych środków do życia.**

**Wyczerpawszy wszystkie zasoby, zapragnął Lewandowski wydobyć nie wydane mu jeszcze obligacje Pożyczki Inwestycyjnej, by przez sprzedaż tychże uzyskać trochę gotówki na zaspokojenie najniezbędniejszych wydatków. Ponieważ Dyrekcja nie mogła mu wydać obligacyj, gdyż te wobec niespłacenia całej zadeklarowanej sumy znajdowały się w Min. Skarbu w Warszawie, przeto Lewandowski, idąc za udzielonymi mu wskazówkami zwrócił się w drodze pisemnej do Min. Skarbu z prośbą o, ograniczenie subskrypcji do spłaconej kwoty (252 zł.) i wydanie mu dotyczących obligacyj wzamian za posiadane świadectwa tymczasowe.**

**W odpowiedzi na powyższą prośbę zawiadomił Lewandowskiego w maju br. Delegat do spraw 3% Premiowej Pożyczki Inwestycyjnej, iż prośba ta z powodu upływu ostatecznego terminu nie została uwzględniona.**

dokończenie ze strony 3-ej

odniosły się do propagandy.

Otóż, jeżeli nie chcemy, aby pieniądze podatników poszły na marne, powinniśmy zaniechać, przynajmniej **na pewien przeciąg czasu**, urządzenia propagandowej imprezy a uzyskane subsydium zużytkować na balet polski w kraju.

Reformę należy przeprowadzić gruntownie. Do przeprowadzenia jej nie we wszystkich przypadkach jest potrzebna gotówka.

Przede wszystkim należy trzymać się pewnego planu po wykonaniu którego moglibyśmy sobie powiedzieć w przyszłości, żeśmy dokonali pracy zasługującej na powszechne uznanie.

Taki **plan uzdrowienia i podniesienia poziomu baletu i zawodowej szkoły baletowej** podamy w następnym numerze naszego pisma wraz ze szczegółowym wyjaśnieniem: stanu obecnego naszego baletu i sztuki tanecznej w Polsce, naszych zdolności tanecznych, naszych „nadzwyczajnych" sukcesów na międzynarodowych konkursach tańca i dotychczasowej propagandy tanecznej zagranicą.

Kończąc, chcielibyśmy podkreślić, że proponowana impreza baletowa będzie na podobieństwo owej żaby z bajki, „która chciała dorównać wołu".

Czy panowie: Szyfman, Schiller i Węgierko, **amatorzy w dziedzinie tańca**, powinni kierować przeznaczeniem takiej imprezy baletowej.

Czy wreszcie p. Olga Sławska, recte Olga Prorubnikówna, miła zresztą tancerka, ale jeszcze nie dorosła do zadań „prymabaleryny", ma być uosobieniem najwybitniejszej siły tanecznej?

Sądząc z listy dotąd zaangażowanych tancerek pozyskany talent przedstawia się bardzo niejednolicie. O męskim personelu **nawet mówić nie warto**. Jest tam tylko paru zdolnych tancerzy, ale reszta, pożal się Boże.

O zaangażowaniu wybitnych sił, które są znane z pracy w rosyjskich zespołach, dotąd głucho. Z obecnego zespołu, nawet tak wielki talent, jakim jest baletmistrzyni Bronisława Niżyńska, nie stworzy cudów.

Czy nie będzie miała racji Sowdepia, która ma się również popisywać zagranicą, mówiąc o naszej imprezie, jako o jeszcze jednym dowodzie, że „zgniły Zachód" traktuje jedną ze sztuk pięknych w sposób nieprawdopodobny.

Konkurs szopenowski był naszą małą kompromitacją, pawilon polski (czytaj „pissoir") na obecnej wystawie paryskiej większą kompromitacją, a impreza taneczna będzie jednym wielkim skandalem.

Oczekujemy nadzwyczajnej rzeczy od polskiego baletu, a **czy daliśmy mu możność prawidłowego rozwijania się?** Czy wydaliśmy na niego choć część tych pieniędzy, które pochłonęło wychowanie fizyczne i sport z jego trenerami, nagrodami, subsydiami, budynkami? Przeciwnie, przyczyniliśmy się nawet kolejno do zaprzepaszczenia tego co pozostało z czasów przedwojennych.

Uniknąć kompromitacji, i to zasłużonej, póki czas; zrezygnować z szaleństwa, jakim jest propagandowa impreza pana Szyfmana et consortes a zająć się odbudowaniem sztuki baletowej w Polsce od podstaw.

Oto wszystko.

**Edward J. Kuryło**

# Pomylony Szwajcar

Dowiadujemy się rzeczy wprost nieprawdopodobnej, która rozgrywa się w warszawskim światku filmowym.

Znanym recenzentem filmowym i publicystą jest p. M. G., który posiada passe-partout kinowe, wystawione przez „Związek Właścicieli Kinoteatrów w Warszawie". P. M. G. pisuje stale recenzje

**w dwuch tygodnikach,**

zasilając również swymi artykułami inne czasopisma filmowe.

Obecnie obywatel szwajcarski P. L. G., człowiek

**niezupełnie normalny,**

korektor jednego pisemka obcojęzycznego usiłuje, p. M. G. odebrać passepartout kinowe.

W ten sposób Polak

**s racił by zajęcie**

na rzecz Szwajcara, który co najciekawsze nie posiada prawa na pobyt w Polsce.

Nie chce się nam wierzyć, by „Związek Właścicieli Kin w Warszawie" załatwił tę sprawę

**na niekorzyść obywatela polskiego,**

przynoszącego poza tym korzyści, pracą swą branży filmowej.

**na rzecz cudzoziemca,**

do wysiedlenia którego składano już wniosek.

Praca p. Gr. wykonywana

**w języku „szwajcarskim"**

nie przedstawia przecież dla czytelników polskich żadnych walorów propagandowych, ze względu na swą niezrozumiałość.

**aczko**

## Tydzień ubiegły

Niemcy, w konsekwentnej walce o swą samowystarczalność gospodarczą, wydały nowe zarządzenie... dentystyczne.

Nie wolno będzie obecnie wprawiać obywatelom niemieckim złotych koron.

Złoto bowiem jest zbyt cennym kruszczem, drogo opłacanym przez nie mniej cenne dewizy.

Należy też zatem zastąpić ten tak drogocenny kruszec jakimś, tak typowym dla Niemców „ersatzem".

Wynaleziono więc stop srebra i paladium i obecnie tylko ten stop będzie podporą zjadanych próchnicą niemieckich zębów.

Przyglądając się od dłuższeyo czasu różnym napozór nawet zabawnym zarządzeniom władz niemieckich, widzimy jednak kolosalną żelazną konsekwencję w ich poczynaniach.

Nic w niemieckiej gospodarce narodowej nie może się marnować! Wszystko należy zużyć dla dobra ogółu.

Urządza się więc zbiórki odpadków kuchennych, zbiera się troskliwie tubki po pastach i kremach, mających wartość — cyny.

Wszystkie zarządzenia, wszystkie posunięcia władz niemieckich czynione są pod kątem widzenia li tylko wzmocnienia potęgi Niemiec. Tak w dziedzinie gospodarczej, rolniczej jak zbrojeń.

Odpadki kuchenne wykarmiają setki tysięcy świń, których hodowla nie mogła by sama wyżywić. Ograniczono więc wybitnie import. Oszczędzono również tak cenne dewizy.

Cyna w tubach i pudełkach, zawierających mydła, kremy czy pastę, nie może zginąć w śmieciach. W czasie wojny jest to nie mniej cenny kruszec od złota.

Trzeba go zatem, jak najdłużej i jak najwięcej utrzymać w gospodarce narodowej. Oszczędność — zmniejszenie odpływu dewiz.

Każde takie zarządzenie wydawane jest z przedziwną logiką potrzeb państwowych i narodowych.

Tym więcej podziwiać należy tę olbrzymią wolę całego narodu, który z zadziwiającą wprost subordynacją stosuje się do tych wszystkich rozporządzeń, budzących w innych krajach w różnym stopniu śmiech, politowanie — jak podziw.

Podziw tym większy, że do tak daleko posuniętej oszczędności wszystkich surowców przystępuje kraj bogaty w liczne bogactwa naturalne a przytem o wiele bogatszy gospodarczo od wielu innych i bliższych państw, które nie znają i nie potrofią cenić posiadanych dóbr.

Nie trzeba chyba daleko szukać przykładów marnowania a nie oszczędzania wszystkiego. I to u państw o wiele słabszych od gospodarczo od Niemiec.

Przykładów braku cechy oszczędności możnaby cytować wiele. Nawet bardzo wiele.

Marnują się surowce, marnuje energię ludzką, którą gdzie indziej, za granicami bardzo się ceni.

Dobrych przykładów, wartościowych przykładów nie jest wstydem naśladować.

Warto też, naszym zdaniem, zabrać się do bliższego przyjrzenia się wynikom osiągniętym dzięki umiejętnemu wykorzystywaniu w s z e l k i c h dóbr materialnych i moralnych przez inne kraje.

WIEM WSZYSTKO w najbliższym czasie da porównanie różnych zdobyczy socjalnych i ekonomicznych osiągniętych ostatnio przez inne państwa, zarazem podając, jak w podobnych wypadkach postępuje się u nas.

Ignis.

Redaktor:
Henryk Sieciński
Wydawca:
Bożenna Bucewicz
Adres Redakcji i Administracji:
Poznańska 38 m. 15, tel. 716-09.
Administracja czynna od 10 do 13.
Warunki prenumeraty:
kwartalna—6 zł., półroczna—12 zł.
roczna — 24 zł.

DRUK „KOLUMNA" Nowy Świat 39.

# Czyżby naprawdę?...

...znakomity adwokat katowicki, p. Chmielewski ostatnio miał wyjątkowo dobre wyniki finansowe? Najlepszym ponoć tego dowodem jest rozpoczęcie budowy w Warszawie luksusowej kamienicy przy ul. Frascati.

*

...jeden z najlepszych polskich adwokatów, który wyrokiem sądu został pozbawiony na krótki czas praktyki adwokackiej, przerzucił się całkowicie na niwę publicystyczną? Dotychczas ceniony ten adwokat wydał szereg książek, opartych na prawdziwych zdarzeniach z sali sądowej. Poza tym wydawał periodyczne, wychodzące w dowolnych odstępach czasu pismo, w którym równie często zamieszczane były polemiki z niedawnymi przeciwnikami w togach. Obecnie ceniony adwokat ma zasilać łamy jednego z większych dzienników krótkimi pracami felietonowo - publicystycznymi.

*

...reklamowany tak długo i wykańczany ponoć od przeszło roku film „Ludzie Wisły" jeszcze nie został całkowicie nakręcony? Reżyser tego przyszłego arcydzieła winien uzyskać przydomek „najwytrwalszego człowieka Wisły...".

**Biali murzyni**

# Z kontraktem — bez pracy

## Machlojki agentowskich „rekinów" i „płotek"

Jak już zaznaczyliśmy, na terenie kraju działały od początków roku bieżącego

**2 biura pośrednictwa**

Jedno mające siedzibę w Katowicach, zgodnie z prawami posiadanej koncesji pracować mogło jedynie na terenie Górnego Śląska, a drugie w stolicy, na terenie całego kraju mające prawo zawierać kontrakty.

Po usunięciu drogą takich czy innych

**„machlojek"**

niewygodnych sobie konkurentów — panowie „agenci" ujrzeli się nagle dyktatorami.

Występując wobec władz w obronie pogwałconych przez konkurentów przepisów i ustaw, ujrzawszy się

**„królami" rynku**

rozpoczęli sami ustawy te zrazu omijać, obchodzić, przebierać a wreszcie wchodzić z nimi w poważne kolizje.

I tak

**katowicki „rekin"**

pewnego dnia — a było to niestety bardzo już dawno — spostrzegł, iż teren Śląska jest minimalny dla jego apetytów. Wpływy swe rozciągnął

**na całą Polskę.**

Rzucił się zatem w wir „interesów" i oczywiście takimi czy innymi kombinacjami mniej lub więcej „czystymi" — kraj zdołał opanować w 70%.

Tego było mu jednak za mało. Wszedł zatem w ciche porozumienie z biurem warszawskim opanowania całego rynku do spółki.

**Cichy kartel**

handlu artystami.

Władze karteli naogół nie lubią a zwłaszcza z branży tego rodzaju. Jest to nawet przewidziane i

**zakazane ustawą**

by łączyć biura pośrednictwa pracy razem.

Spryciarz sięga jednak po rozum do głowy i pragnie wystąpić

**w charakterze pracownika**

biura warszawskiego. W czas jednak zorientowały się władze i tego rodzaju cennego pracownika nie zatwierdziły.

Rekin katowicki wie, że mu

**w Warszawie**

pośredniczyć nie wolno, od czego jednak kombinacje. Lepiej się podzielić niż wpuścić innego.

Sztuczki kontraktowe rozpoczęto od tego, iż rekin

**angażował osobiście**

w stolicy artystę na blankiecie biura katowickiego a następnie

**„płotka" warszawska**

przybijała pieczęć swoją odbierała prowizję i przekazywała ją do Katowic na rachunek rekina, minus własny ochłap

I zabawa trwała czas długi. Lecz

**władze nie spały**

i rekina w stolicy złowiły, od smacznego czulentu z restauracji wyciągając.

Rewizja w hotelu „wiedeńskim" ustaliła machinacje—rekin wpadł!

Wypuszczony na wolność do sprawy, czmychnął do Katowic, by

**z możnymi w tej branży**

zjawić się za dwa dni w stolicy — żądać (!) satysfakcji... odgrażać się i... dalej kontraktować!

Niestety do dziś jeszcze do sprawy nie doszło. — jak

**od 10 lat**

nie doszło do sprawy karnej w Katowicach za brudne, ciemne sprawki, o które oskarżono jawnie katowickiego kombinatora.

Możny „rekin" hulał dalej, choć z większą formalną ostrożnością.

Niestety czerwiec przyniósł mu łódzką niespodziankę. Możnowładcę aresztowano znowu za **nielegalne pośrednictwo** i skazano w sądzie Starościńskim w 48 godzin na grzywnę wysoką.

Myślicie, że przestał „obsadzać" — Broń Boże — znowu

**za dwa dni**

z tupetem swej rasie właściwym zjeżdża do lokali i publicznie spisywał kontrakty ufny w

**swą**

potęgę. —

Niestety przyznać to trzeba, iż aparat nasz administracyjny często gęsto nie wykazuje tej ruchliwości, jaką wykazać powinien.

Kombinatora uderzyć po paluchach i nauczyć szanować przepisy! —

Pytamy konkretnie czy „rekin" wie, że:

Nie wolno mu działać poza terenem Katowic, że na pobraną prowizję obowiązany jest

**wydawać kwit**

zgodnie z rozporz. Min. Pracy i Opieki Społ. z dnia 24 VII. 22 r. § 7. Monitor Polski Nr. 192 — co stanowi jedyną kontrolę dla władz podatkowo — skarbowych — a ściągnąwszy pieniądze nie kwitować na świstkach papieru wyjetych z kamizelki; —

Nie wolno mu kontraktować w stolicy a mimo to z uporem angażował i angażuje jak świadczą o tym siły jego „obsadzone" np. w tym miesiącu w stolicy

**w Colombinie**

(pp. Czarska, Cazini, duet de Lasso fort. Lipińska)

**w Arizonie**

(pp. Dolly Sils, Vandali Krystyna)

**w F. F.**

duet Stella, Żebrowska i fortancerki)

**w Łodzi Manteuffel**

(La Mara i Theim, orkiestra Melody Boys, Ira Lion, Ehrert)

**Tabarin**

(Berman, White Sisters, Kulikowska)

**w Krakowie**

Casanowa (Loress, Cieślakówna, Erzi Palotas i tancerki)

**Gdynia**

Bodega (Bary Baker, Patkowscy, Suzy Eltey) Morskie Oko (duet Rakowsky) Mascotte (Balczakówna) i td.

Czyż mało jeszcze przykładów— a najjaskrawsze Łódź — w czerwcu skazany w lipcu robi dalej swoje. —

A płotki warszawskie? Te pracują wytrwale jak mrówki. Zaczynają od tego, że przede wszystkim

**biuro swe łączą z mieszkaniem**

prywatnym.

Na oko drobiazg. O ile jednak jest to drobiazgiem, to dlaczego

**wnikliwe władze**

zakazują tego? widocznie poto, aby nie było okazji do różnych łajdactw tak łatwych w tej branży...

Mieszkańcy ul. króla Alberta nie uznają przepisów, jak nie uznają ich również

**w sprawach pieniężnych**

(patrz „rekin" katowicki) i sprawa pedantycznego wciągania do ksiąg zawartych tranzakcyj.

Skład biura jest różnorodny — wszystko „nasi" a o ile zabłądzi doń nie nasz — to niestety jest on już w całym tego słowa znaczenia nie naszym tu członkiem społeczeństwa uczciwego.

Niedawno odebrano panu takiemu

**prawo pracy**

za.... detal.

Detalem tym było oszustwo. Zwykłe kryminalne oszustwo.

Zdarzyło się bowiem, iż pewne biuro niedawno w tej dziedzinie pracujące ofiarowało do jednego z pierwszorzędnych dancingów artystkę X.

Konkurenci wychodzili ze skóry, jak śmie intruz coś ofiarować. Dalej zatem „psuć".

Delegowany spec dewaluuje wartość taneczną doskonałej artystki mającej swą cenę i nie chcącej od niej odstąpić.

Wkońcu

**ofiaruje ją**

dyrekcji tegoż dancingu za cenę znacznie niższą.

Oczywiście dyrekcja aprobuje engagement.

„Agent" dostarcza kontraktu z podpisem artystki wyrażającej zgodę na gażę.

Wszystko jest w porządku — tylko, że artystka o tym nic nie wie.

Pierwodawca odkrywa cud. Zaprasza

**artystkę do lokalu**

i prosi Dyrekcję o engagement dla Niej.

Zdumiony Dyrektor dowiaduje się ceny

**właściwej.**

Wobec tego pragnąc dojść prawdy wydaje kontrakt nowy na gażę żądaną. Artystka kontrakt podpisuje i bomba wybucha!

Poprzedni kontrakt samowolnie podpisał

**(podrobił podpis)**

dalszy ciąg na stronie 6-ej

# Dokąd warto, dokąd nie

## Teatr — Rewia — Kino

**„ŚWIT, DZIEŃ I NOC“ (Teatr Malickiej).** Jest to bardzo miła i ładna komedia, która na scenie polskiej doczekała się największej liczby przedstawień. Wykonawcami jest tylko dwoje artystów: Malicka i Wojtecki. Malicka jest czarująca a skalą jej talentu przedziwnie obejmuje wszelkie uczucia tak kobiece, jak strach, złość, sentyment, przekorę i miłość.

Wojtecki, jest młodym i dobrym aktorem.

Z uznaniem należy podkreślić, iż roli swej nie potraktował w sentymentalny, przedwojenny sposób, ale okrasił ją humorem.

Warto obejrzeć, nawet poraz drugi.

—o—

**„NIEZNOŚNA DZIEWCZYNA“ (Kino Stylowy).** Zrozpaczona dziewczyna rzuca się do Sekwany, wyławia ją pijany birbant i... trzeba iść zobaczyć, jakie stąd wynikły kapitalne sytuacje. Epizod, w którym starsi panowie w strojach wieczorowych biegają po ulicy tam i z powrotem, aby złapać spadającą z dachu — świetny.

W doskonale zmontowanej i granej tej komedii ma duże pole do popisu świetna trójka artystów: Danielle Darrieux, Prejean i Lucien Barroux.

Warto iść do Stylowego.

**„BRZDĄC“ (Kino Rialto).** Druga z kolei komedia francuska ze świetnym artystą Lucien Barroux. Dzieje przypadkowego ojcostwa nauczyciela na pensji żeńskiej są zbyt rozwlekłe, aby nieliczne komiczne momenty mogły zapobiec znużeniu widza.

**„ROZKOSZNY CHŁOPIEC“ (Kino Imperial).** Katarzyna Hepburn należy, jak Greta Garbo, do kategorii tych nielicznych artystów, że obojętne jest, kto z nią gra. Bledną przy niej wszyscy, nawet dobrzy aktorzy. Na pierwszy plan wysuwa się tylko skupiona, znakomita gra tej wielkiej artystki, doskonale odtwarzającej dzieje egzaltowanej dziewczyny przebranej za chłopca.

**„DETEKTYW HELENA GARFIELD“ (Kino „ATLANTIC“).** Reporterzy dzienników amerykańskich chwytają się nieraz niesamowitych pomysłów dla zdobycia sensacyj. By wyszukać te tematy, dziennikarze zamieniają się w prawdziwych detektywów. Takim prasowym detektywem jest świetna aktorka filmowa Betty Davis. Kawały jakie sobie robi ona nawzajem z partnerem Georgem Brent, dziennikarzem konkurencyjnego pisma, są bardziej drugosztabowe niż dziennikarskie. Takie np. sfałszowanie kartek głosowań sędziów przysięgłych, dla wprowadzenia w błąd dziennikarki telefonującej o wyroku, do redakcji to pyszny kawał. Film, w którym akcja toczy się około pewnego morderstwa, jest ciekawy pełen tempa. Stanowczo warto go obejrzeć.

**„DETEKTYW Z HONOLULU“ (Kino „CAPITOL“).** Warner Oland, znany od czasów „X.27“ artysta, gdzie odtworzył znakomicie rolę austriackiego pułkownika Hindau, szpiega, gra w tym filmie rolę detektywa Chana. Akcja śledztwa zaczyna się na okręcie, a kończy na torze wyścigowym. Dużo tutaj emocji i logiki. Śledztwo jest skonstruowane realistycznie i opiera się na podłożach naukowych. Oszustwo z zamianą i przemalowaniem wyścigowca jest pomyślane doskonale. Widać, że autor scenariusza od czasu do czasu zaglądał do poważnych dzieł z zakresu kryminologii. Warto iść.

**„GWIAŹDZISTA ESKADRA“ (w kinach „BAŁTYK“ i „EUROPA“).** Jestem autorem zdania, które parokrotnie użyte było, jako przysłowie. Zacytuję je jeszcze raz: „o polskich filmach, tak jak i o zmarłych — nic albo dobrze. Ponieważ nie mogę pisać dobrze, więc... nie piszę nic“.

**X.27.**

---

dokończenie ze strony 5-ej

pan agent.

Oczywiście pan prokurator sprawą się zajął i „agenta“ wsadził.

A takich faktów notuje się dziesiątkami.

**Fałszerstwo podpisów**

na kontrakcie staje się rzeczą codzienną. A psucie opinii artyście przy uzyskaniu pracy?

Oto nowy obrazek.

W luksusowym lokalu stolicy tańczy

**dobry polski duet**

— biedacy artyści — niedawno pracują i ludziom wierzą.

W stolicy bawi dyrektor z prowincji — widzi artystów, odpowiadają mu — chce ich zaangażować.

Rozmawia z nimi daje

**dobre warunki,**

niestety przed rozmową „zwąchawszy pismo“ nosem pan agent wziął już podpis od olśnionego tym artysty — ot tak na wszelki wypadek.

Artysta podpisawszy kontrakt in blanco —

**uczciwie odmawia podpisania**

drugiego samemu właścicielowi lokalu.

Mijają dni miesiąca — zbliża się pierwszy i oto agent daje do zrozumienia artyście, iż

**nie posiada**

dla niego kontraktu, bo... 1000 1 motywów!

I oto biedak mając realne propozycje pracy widzi się

**przed perspektywą bezrobocia**

w najbliższej przyszłości.

I na to nie ma kary?! Czyż nie zasługuje to na miano łajdactwa! Przykłady luzem wydarte

**z księgi oszustw**

życia codziennego pp. „agentów“.

Podsłuch telefoniczny, fałszywe telegramy, fałszerstwo dokumentów — oto rodzynki zdobiące niwę „pracy“ pośredników.

Nie mało pracy kosztuje to władze, nie mało absorbuje jej cennego czasu.

Niestety rezultaty są małe — stosunki w tej dziedzinie

**domagają się usanowania**

i radykalnego uzdrowienia.

W imię dobra sprawy licznej rzeszy artystów, oraz tak ważnego zagadnienia, jak problem pracy, bez skrupułu dalej odsłaniać będziemy kulisy, coraz brutalniej i bezpośrednio dotykając winnych, aby wreszcie zapanował porządek na tym polu.

**Oko**

# Za parawanem taryfy blokowej

## ukryta podwyżka za prąd elektryczny

Wprowadzona przez Elektrownię Warszawską t. zw. taryfa blokowa miała otworzyć **wielkie możliwości korzystania z taniego prądu** dla celów zarówno oświetleniowych, jak też i elektryfikacji gospodarstw domowych. Ba, nawet **zastąpić węgiel i gaz.**

**TARYFA BLOKOWA**

Taryfa blokowa przewiduje pewne minimum zużycia prądu po cenie dość wysokiej.

Minimum to odpowiada dotychczasowemu przeciętnemu zużyciu prądu **dla celów oświetleniowych,** wyprowadzonemu na podstawie statystyki lat ostatnich.

Tak więc — pierwszy blok to zużycie prądu do oświetlenia. Następna **ilość kilowatów zużyta w ciągu miesiąca** to blok drugi. Trzeci blok — dalsze kilka kilowatów i dopiero następuje ten czwarty blok taniego prądu.

Teoretycznie taryfa blokowa jest dobrodziejstwem, bo umożliwia po przekroczeniu pierwszego (i następnych) **bloków znaczne zwiększenie siły światła** za stosunkowo niedużą dopłatą do dotychczasowych norm.

Używanie żelazka elektrycznego, imbryka do gotowania herbaty i t. p. jest rzeczywiście dużą **wygodą** i nie pociąga za sobą wielkszych kosztów.

Jeżeli zastąpimy kuchenkę gazową elektryczną to nawet **można osiągnąć sporą oszczędność** na opale, zyskując zarazem dużo na czystości i wygodzie.

Przy taryfie blokowej odpada też krępujące określanie maksymalnego zapotrzebowania energii i **stałe scysje z elektrownią** o samowolne włączanie silniejszych lamp. Ratalna znów sprzedaż aparatów (do 20 rat) pozwala bez wstrząsów w budżecie domowym na zelektryzowanie gospodarstwa i kuchni. Takie są główne zalety taryfy blokowej.

ALE SĄ I WADY i to nawet tak duże, że **mogą przekreślić całą doniosłość tej inowacji** w sposobie obliczania ceny za prąd, sprowadzając go do jednostronnego interesu tylko elektrowni.

**JEDEN PRZYKŁAD**

Nie chcemy być gołosłowni, postaramy się rzecz tę wyjaśnić na przykładzie.

Dla budżetu oszczędnego **cena na prąd jest obecnie droższa** niż przed wprowadzeniem taryfy blokowej.

Np. w mieszkaniu składającym się z 2 pok. i kuchni, normalnie **zużywano dawniej około 110 kwg.** rocznie, a siła żarówek była zupełnie wystarczająca, razem 100 watt.

Przy starym sposobie obliczania wyniosłoby to ponad 1100 godzin działania instalacji i **przysługiwał by rabat 25%,** czyli przy starej cenie prądu odtrąceniu rabatu 1 kilowatogodzina kosztowała by 37,74 grosza...

Obecnie przy stałej taryfie **tenże abonent płaci po 45 gr. za kwgodzinę,** a przy taryfie blokowej nawet 48 gr.

Wypalając więcej światła można osiągnąć cenę za kwg. prądu, ale rachunek za elektryczność będzie zawsze znacznie większy niż dawniej.

Inaczej sprawa się przedstawia, gdy konsument zainstaluje więcej różnych **aparatów elektrycznych,** zastępując dla celów grzejnictwa węgiel lub gaz.

Wtedy rachunek za zużyty prąd choć będzie spory, **może** jednak być niższy od sumy rachunków za gaz i elektryczność razem.

Świetnie urządzone salony demonstracyjne wykazują niezbicie, że tak być może. Demonstracje i fachowe objaśnienia zjednywują **coraz więcej zwolenników elektryfikowania** swych gospodarstw domowych i zdawało by się, że poprzednie zastrzeżenia co do niemożności oszczędzania muszą zejść na plan drugi wobec masowego zapału do korzystania z taryfy blokowej w tym szerokim zakresie, gdzie ona staje się rzeczywiści dogodną.

Niestety jest to przeważnie tylko zachęta do rzeczy w praktyce niewykonalnej.

Dotychczas większe mieszkanie nie konsumowało więcej prądu jak **ułamek kilowata** i przewody były na te zapotrzebowanie obliczone.

**ZMIANA PRZEWODÓW**

Jeżeli średniej wielkości kuchenka elektryczna obliczona jest na prąd około 3 kilowatów a dodać do tego żelazko i inne tak gorąco zalecane przybory, to okaże się, że **przewody w mieszkaniu należy zmienić.**

Licznik zmienia elektrownia bezpłatnie. Koszt takiej zmiany przewodów jest dość znaczny. Ale na tym jeszcze nie koniec.

Okazuje się, że **pion mufy,** tam, gdzieś w piwnicy jest też za słaby.

**Tu już koszt zamiany sięga setek złotych.**

A najprzykrzejszą sprawą jest to, iż **elektrownia nie chce pokryć kosztów doprowadzenia prądu** chociaż by do licznika.

Taki stan rzeczy **przekreśla całą doniosłość wprowadzenia taryfy blokowej** i pozostawi jedynie podrożenie prądu oświetleniowego.

Ze statystyki samej elektrowni przeprowadzonej w jej luksusowym salonie demonstracyjnym na zastosowanie u siebie grzejnictwa elektrycznego **zaledwie jedna** może sobie pozwolić na związanie z tym koszty. I to pewnie tam ma to miejsce, gdzie koszty te są mniejsze.

Elektrownia ma duże zyski.

Należało by zatem, aby ta instytucja użyteczności publicznej obróciła **część dużych dochodów** na doprowadzenie odpowiednich kabli do mieszkań konsumentów.

Dotyczyło by to tylko starych domów, gdyż w nowych przewidziane już jest przy zakładaniu instalacji elektrycznej zwiększe- instalacji elektrycznej zwiększone zapotrzebowanie na prąd. **as.**

# Rzemieślnicy oburzeni

## na tendencyjne opinie

Wśród rzemieślników panuje niezwykłe oburzenie na jedną z wielkich firm

**w przemyśle szewckim,**

opartej wyłącznie o międzynarodowy kapitał.

Oburzenie to wywołane zostało zajętym przez tę firmę stanowiskiem, wobec interesów rzemiosła polskiego.

Mianowicie, w prasie stołecznej i prowincjonalnej ukazał się ostatnio szereg artykułów, naświetlających w specyficzny sposób sytuację szewstwa polskiego, w sposób odbiegający ponoć mocno od rzeczywistości.

Wszystkie te artykuły były tak prawie identycznej treści, że wyraźnie znamionowały sposób pisania przez jednego człowieka.

Prawdopodobnie więc, jak z tego wynika, pisane były przez człowieka nie orientującego się w umiejętnej i właściwej reklamie.

Nic też dziwnego, że oburzenie rzemieślników jest tym większe, że nawet tak zwana „prasa narodowa“ dała się złapać na lep obcego kapitału, w nielicznych tylko wypadkach zaopatrując te artykuły numerkiem reklamowym.

Zrozumiałym więc chyba jest odruch rzemieślników, manifestujących nawet w pochodach ulicznych tak przeciwko tej firmie, jak i przeciw metodom jej postępowania.

Dla nas ciekawym jest, czy reklamę tę pisał Polak i skąd czerpał na ten cel odpowiednie fundusze.

**aha.**